

## WPROWADZENIE

Autorzy opowieści o wojskowej „fali” są etnografami, a więc, są osobami, które z racji wykształcenia umieją obserwować i analizować zjawiska kultury. Kultura to byt złożony. Składa się ona z rozmaitych subkultur, kultur etnicznych, regionalnych, środowiskowych i innych. Jedną z nich tworzy wojsko.

Wojsko należy do tych instytucji współczesnego państwa, którą wszyscy akceptują (poza grupami utopistów), i która w społeczeństwie jest względnie autonomiczna. Na tę autonomię składają się funkcje wojska i sposób jego istnienia. Żołnierze są skoszarowani a oficerowie nie biorą udziału w życiu publicznym. Czyni to armię trochę tajemniczą, mimo, że potoczną wiedzę o wojsku ma męska część społeczeństwa, podlegająca przez lata powszechnemu poborowi. Wojsko ma swój codzienny obyczaj, reguły zależności i styl postępowania praktycznego odmienny od sposobów działania reszty społeczeństwa.

W tej swoistej strukturze istnieje od lat ukryta forma obyczajowa (a więc rodzaj kultury) regulująca nieformalne układy wśród żołnierzy służby zasadniczej. Jest to tak zwana „fala”. O zjawisku tym od kilku lat mówi się już głośno, opisują ją socjologowie, wspominają rezerwiści, tworząc swoisty folklor. Uczestniczenie w fali to najsilniejsze przeżycie jakie młodzi ludzie wynoszą z wojska, to

jej reguły przez dwa lata (dawniej) organizowały ich życie w zhierarchizowanej zbiorowości. Odbywa się to przy tym w tym okresie życia człowieka, kiedy najsilniej odczuwa on potrzebę uczestniczenia w grupie rówieśniczej.

Rytm, normy, zasady i zachowania związane z „falą” bywają okrutne, groteskowe, żalosne i zaledwie czasem zabawne. Taki ich charakter wynika z reguł podległości, które wyraża „fala”. A jednak to o niej krążą legendy, anegdoty i wspomnienia. Jej sile wciąż poddaje się większość żołnierzy z poboru. Co więc jest jej istotą, w czym tkwi jej zniewalająca moc?

Na powyższe pytania odpowiadają autorzy „Fali”. Czynią to posługując się przystępnym opisem, wspomnieniem, dowcipem, zabawną historyjką. Książka nie jest jednak zbiorem tanich „kawałów wojskowych”. Jest opowieścią, którą dobrze się czyta, i która równocześnie wyjaśnia i pomaga zrozumieć tytułowe zjawisko.



*(prof. dr hab. Czesław Robotycki, podówczas dyrektor  
Instytutu Etnologii UJ)*

## WSTĘP

*który nadaje się do czytania, ponieważ jest krótki*

Wszystko zaczęło się w 1982 r. Byliśmy wtedy studentami etnografii na UJ, uczęszczającymi na seminarium magisterskie do prof. Romana Reinfussa, wybitnego znawcy sztuki ludowej, z sympatią nazywanego przez studentów Dziadkiem. Jak należało oczekiwać, na pytanie profesora, o czym chcielibyśmy pisać prace magisterskie, zaległa grobowa cisza. Profesor, bynajmniej nie zaskoczony, wydobył listę własnych propozycji. Rzuciliśmy się wyszarpywać co lepsze kąski. Wszyscy, z wyjątkiem Kazia Nowaka, który wydobył wymiętą chustę rezerwisty i nieśmiało spytał, czy takie dzieło zasługuje na wnikliwsze badanie. Profesor wpadł w zachwyty, który nam się nie udzielił. Oczywiście, każdy z nas zetknął się kiedyś z odzianymi w chusty pijanymi rezerwistami, ale żeby podobne zjawisko uważać za godne zainteresowania etnografa? Uznaliśmy to za dziwactwo ze strony profesora. Nawet Kazio, początkowo znoszący na kolejne zajęcia coraz nowe chusty, powoli ostygł w zapale. Zresztą wówczas nikt z nas, profesora nie wyłączając, nie miał pojęcia, że chusty to tylko najbardziej rzucający się w oczy wierzchołek góry lodowej. Z czasem straciliśmy zainteresowanie dla całej sprawy.

Aż nadszedł dzień, w którym współautor tej książki, podówczas już świeżo upieczony magister, jesienią 1985 r. otrzymał rozkaz wypełnienia zaszczytnego obowiązku wobec Ludowej (jeszcze wtedy) Ojczyzny.

## Przerywnik I

który, podobnie jak pozostałe przerywniki, Czytelnik z naukowym zacięciem może spokojnie pominąć bez szkody dla lektury

*Koła pociągu miarowo stukwały po szynach. Chyba dojeżdżaliśmy do Bydgoszczy, a może nawet ją minęliśmy. Było mi wszystko jedno. Przepętniała mnie rozpacz i wściekłość. W domu została przecież żona w ciąży z drugim dzieckiem i przeprowadzką na nowe mieszkanie na głowie, a mnie armia powołała po to, byłem o tym absolutnie przekonany, abym przez najbliższe kilka miesięcy kompletnie marnotrawił czas. Jako indywidualista nigdy nie przepadałem za wojskiem, od wprowadzenia stanu wojennego czułem do niego jawną awersję, ale teraz zaczynałem je serdecznie nienawidzić. W gardle rosła mi coraz większa klucha, a koła pociągu stukwały i stukwały...*

*Gdzieś po drodze wykruszyli się współpasażerowie i miałem cały przedział dla siebie. Mimo to nie byłem w stanie ani czytać, ani spać. Wtem ktoś wszedł do przedziału. Omal nie krzyknąłem z wrażenia! Ta siodlasta czapka, ten mundur, to przenikliwe spojrzenie. O pomyłce nie mogło być mowy. Toż to idol mojego pokolenia, sam oberleutnant Hans Kloss<sup>1</sup>*

1 Bohater głośnego przed laty serialu telewizyjnego *Stawka większa niż życie* – sowiecki agent polskiego pochodzenia, działający jako szpieg w armii hitlerowskiej podczas II wojny światowej.

*jak żywy! „Nasz człowiek w Abwehrze” jednym badawczym rzutem wyszkolonego oka ogarnął przedział. Czuło się, że jego uwadze nie uszedł żaden szczegół. Następnie obrócił swój sokoli wzrok na moją osobę. Przypatrywał mi się uporczywie, ale nie nieprzyjaźnie, tak jakby chciał coś przekazać samą siłą spojrzenia. Zebrałem się na odwagę i zapytałem dla pewności:*

*– J-23?*

*– Nie, agent 007, palancie! Na mnie już czas, więc przyszedłem się pożegnać. A i na ciebie niedługo pora, więc już lepiej nie zasypiaj.*

*Był to poznany wcześniej towarzysz niedoli, przyszedł żołnierz służby zasadniczej, podążający do Grudziądza. Czarno widziałem jego najbliższą przyszłość, bo nie pił, nie palił, nie klął i był inteligentny.*

*Po jego odejściu zrobiło mi się jeszcze ciężiej na duszy. Nagle stanął mi w oczach obraz chusty rezerwisty i pojąłem, że Hans Kloss nie odwiedził mnie bez przyczyny. Doznałem iluminacji! Rozpracuję ludową armię i dowiem się wszystkiego o tych cholernych chustach i o wszystkim, co się z nimi wiąże! Humor poprawił mi się zdecydowanie. Już wiedziałem, po co jadę do wojska.*

*Miałem cel.*

## **ZBIOROWOŚĆ ŻOŁNIERSKA**

Zapewne już jaskiniowcy, w razie potrzeby, organizowali coś na kształt pospolitego ruszenia, ale armia z prawdziwego zdarzenia jest dzieckiem cywilizacji. Utworzyli ją pierwsi władcy, aby położyć rękę na wspólnej kasie, gdy argument o ich boskim pochodzeniu nie wystarczył współplemięcom. Oprócz dyscyplinowania własnych obywateli, armia służyła także do wyciągania rąk po cudzą własność lub obcinania cudzych rąk wyciągniętych w tym samym celu, acz odwrotnym kierunku.

Choć historia pokazuje, że każda armia w dowolnym czasie o wiele częściej tłumiała bunt przeciw rodzimej władzy niżli odpierała ataki zewnętrznych agresorów, dzięki umiejętnej propagandzie do wojskowych przyłączyła zaszczytne miano Obrońców Ojczyzny.

Dzielni Obrońcy Ojczyzny zawsze i wszędzie cieszyli się społecznym szacunkiem zabarwionym obawą przed siłą, którą reprezentowali. Nieuporządkowani, rozindywidualizowani cywile zazdrośnie postrzegali armię jako zbiorowość zdyscyplinowaną i jednolitą, a najbardziej rzucającym się w oczy tego wyrazem był mundur. Stąd jeden z powodów, dla którego wdziewa się mundur:

„historycznie i kulturowo zakorzeniony stereotyp męskości, którego żołnierze są poniekąd uosobieniem. Jako mężczyźni z wielu wspomnianych tu powodów wojskowi są atrakcyjni dla kobiet. Są w stanie dać im to, co kobietom jest najbardziej potrzebne – poczucie bezpieczeństwa”<sup>2</sup>. „Za mundurem panny sznurem”, głosi nie bez podstaw popularne porzekadło. Cywile, którzy nigdy nie zetknęli się z wojskiem bezpośrednio, a zwłaszcza kobiety, chętnie upatrują w każdym żołnierzu potencjalnego Rambo<sup>3</sup>. Nie ma przy tym większego znaczenia, ile żołnierz ma belek czy gwiazdek na pagonach, ogółowi wszyscy żołnierze jawią się jako członkowie jednej wielkiej rodziny dziarskich Obrońców Ojczyzny. Każda armia zresztą bardzo dba o taki właśnie swój wizerunek. Służą temu różne defilady, przeglądy i pokazy mające zademonstrować społeczeństwu jedność armii. A tymczasem nic bardziej błędnego.

Owszem, wojsko jako całość stanowi grupę wyraźnie wyodrębnioną z reszty społeczeństwa. Jej istnienie i działalność są zorientowane na jeden podstawowy cel – zwycięską walkę. Jest to przy tym zbiorowość tak silnie sformalizowana i zhierarchizowana, jak bez mała społeczeństwo kastowe w Indiach. Armia należy do tych instytucji społecznych, gdzie więzi formalne szczególnie jaskrawo przeważają nad personalnymi, czyli osobistymi. Mówiąc „po ludzku”, żołnierz dla żołnierza zawsze najpierw jest położonym

2 Ryszard Stocki, 720 DDC – *Zaszczytny obowiązek – Vademecum wojskowe*, (bmv) 1990, s.101.

3 Super żołnierz amerykański, weteran wojny w Wietnamie, tytułowy bohater głośnej książki i filmu.



i podwładnym, a dopiero potem ewentualnie kompanem. Życiem żołnierzy rządzi regulaminy, bardzo drobiazgowy, którym każdy musi się bezwzględnie podporządkować. Wojsko wykształciło przy tym swoisty system wartości, w którym gloryfikuje się samą armię, wojnę, bohaterstwo, patriotyzm itp. Język wojskowy, podobnie jak niektórych innych grup zawodowych, naszpikowany jest żargonowym słownictwem, mało zrozumiałym dla laików. Słowem armia posiada własną kulturę, którą można wyodrębnić z całości kultury polskiego (i każdego innego) społeczeństwa jako specyficzną subkulturę wojskową. Jej normy, regulujące postępowanie wojskowych, również to pozaregulaminowe, scalają tę zbiorowość, dają jej poczucie odrębności od innych grup i służą wzajemnej identyfikacji. Być może badanie subkultury wojskowej jest zajęciem pasjonującym, ale pozostawiamy to historykom i socjologom wojskowości. Nas interesuje co innego.

Otóż pozornie jednolita armia wcale nie zawsze była jednorodna. W Polsce oprócz żołnierzy zawodowych stanowili ją bowiem poborowi, w tym przede wszystkim żołnierze służby zasadniczej (dawniej 2-letniej, potem coraz krótszej, obecnie zlikwidowanej).

To im i temu, co stworzyli w obrębie wojskowej subkultury, poświęcona jest ta książka. Poborowym mianowicie udało się stworzyć państwo w państwie. Będąc członkami armii jako grupy formalnej, wytworzyli w niej struktury nieformalne, czyli nieoficjalne i nawet niepisane, a przecież obowiązujące wszystkich członków. „Organizacja nieformalna to wytwór spontaniczny wzorów i działań

przekazanych tradycją, instytucji nieformalnych, obyczajów, sankcji etycznych i satyrycznych, który porządkuje codzienne życie poza układami sformalizowanymi i który uzupełnia i wypełnia luki w organizacji formalnej”<sup>4</sup>. Dla jasności posłużymy się przykładem dla wszystkich zrozumiałym:

Klasa szkolna to grupa formalna, będąca częścią społeczności uczniowskiej. Dla dyrektora i nauczycieli oraz osób z zewnątrz wszyscy jej członkowie są uczniami. Grzecznymi i niegrzecznymi, zdolnymi lub mało zdolnymi, ale uczniami posiadającymi określone prawa i obowiązki, jednakowe dla wszystkich oraz noszących podobne lub identyczne szkolne mundurki. Tak jest podczas lekcji, ale nie w przerwie lub po szkole, gdy brakuje nadzoru dorosłych. Wówczas okazuje się, że klasa jako grupa rówieśnicza kieruje się własnymi prawami. Prymus Kowalski, brylujący na lekcji ulubieniec nauczycieli, staje się popychadłem Nowaka, nieuka z oślej ławki, ale osiłka, który wraz z grupką przybocznych terroryzuje pozostałych uczniów. Oni decydują, kto może skosztować własne śniadanie, a kto musi się nim podzielić z przywódcą, kto może wyjść na podwórko, a kto będzie sprzątał klasę. Mają swój język i swoje zwyczaje, bardzo różniące się od oficjalnie aprobowanych. To jest właśnie organizacja nieformalna, która nie zawsze musi przybierać formę tak drastyczną jak wyżej opisana. W wojsku jednak dochodziło wręcz do patologii i wielu zachodziło w głowę, dlaczego?

4 Jan Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1972 s. 236.

W Polsce do 2010 r. nie było służby całkowicie zawodowej. Zawodowcami była wyłącznie kadra oficerska i część podoficerskiej, szeregowcy zaś w większości pochodzili z poboru wymuszonego obowiązującym prawem. Jedni służyli więc z wyboru, drudzy – z przymusu. Wszyscy razem byli żołnierzami, ale armia wcale nie traktowała ich równo. Zawodowcy pełnili rolę rządzących, poborowi byli rządzeni. Armia nie była zatem jednorodna. Istniały w jej obrębie dwie przeciwstawne, silnie zantagonizowane grupy – kadra zawodowa i poborowi.

„Walka klas” w obrębie peerelowskiej armii zaowocowała wytworzeniem przez zdominowanych poborowych ich własnego świata, nieprzeniknionego dla niewtajemniczonych. Rządziły tym światem specyficzne wzory postępowania i system wartości oparty na negacji i pogardzie dla oficjalnej subkultury armijnej, która była traktowana jako obca i wroga. Paradoksalnie, niezamierzenie i w sposób nieuświadomiony, owa nieformalna struktura stanowiła jakby odbicie w krzywym zwierciadle organizacji formalnej. Mimo to, ponieważ niewątpliwie wyrosła na gruncie kontestacji wojskowej subkultury, a „zakwestionowanie kultury we wszystkich jej aspektach prowadzi do mniej lub bardziej udanych prób tworzenia form i wartości”<sup>5</sup>, zatem słusznie należy się jej miano kontrkultury żołnierskiej.

Miała ona zresztą wiele nazw. „Drugie życie armii”, „ukryta struktura życia koszarowego”, „nieformalna obrzędowość żołnierska”, „folklor żołnierski”, to tylko niektóre

5 Aldona Jawłowska, *Drogi kontrkultury*, Warszawa 1975, s. 206.

z nich. Sami żołnierze nazywali swą kontrkulturę mianem „fali” i z czasem to potoczne określenie wyparło wszelkie inne, a nawet zrobiło wątpliwej wartości karierę. W l. 90. XX w. fala doczekała się bodaj pierwszej naukowej definicji:

„Fala” jest to specyficzna forma ładu organizacyjno-kulturowego ukształtowana w grupach żołnierskich na gruncie procesu instytucjonalizacji postępowania, w sferze nieformalnego podziału obowiązków i przywilejów, według jednolitego kryterium stażu służby”<sup>6</sup>.

Fala była przez lata zmorą Ludowego Wojska Polskiego, skutecznie podmywając jego morale. Dopiero po 1989 r., gdy odeszła w przeszłość niesławna PRL, a razem z nią jej zbrojne ramię – Ludowe Wojsko Polskie (LWP), problem fali, dotąd pilnie strzeżona i wstydliva tajemnica wojskowa, stał się problemem publicznym. Poświęcono mu wiele artykułów prasowych, pojawiły się pierwsze publikacje książkowe (wykaz niektórych z nich znajduje się na końcu tej książki). Większość z nich cechuje wszak albo dość powierzchowna znajomość tematu, albo skoncentrowanie się jedynie na wybranych aspektach problemu.

Niniejsza książka powstała w oparciu o badania, które współautor prowadził (oczywiście skrycie!) w 1986 r. w małej jednostce wojskowej ulokowanej na półwyspie helskim, gdzie odbywał służbę jako podchorąży rezerwy. Zebrany materiał, uporządkowany przez współautorkę, posłużył jej w 1987 r. do napisania, pod kierunkiem dra

6 Anna Dębska, *Fala w wojsku. Ukryta struktura życia koszarowego*, Warszawa 1997, s. 83.

Czesława Robotyckiego, pracy magisterskiej *Kontrkultura żołnierska na przykładzie jednostki wojskowej w Helu-Borze*. W tamtych czasach była to praca pionierska i choć niepublikowana, to już sam fakt jej wypromowania świadczył o cywilnej odwadze pracowników naukowych ówczesnej Katedry Etnografii UJ (obecnego Instytutu Etnologii).

W zasadzie jest to monografia jednej jednostki w określonym czasie. Inne ujęcie tematu byłoby praktycznie niemożliwe, gdyż choć fala miała zasięg ogólnopolski, to przejawiała się w nieskończonej liczbie „regionalnych” wariantów, ograniczonych do poszczególnych jednostek wojskowych (a nawet pododdziałów) i ulegających czasem nieznacznym, ale dość szybkim zmianom. „Obecna forma tych żołnierskich rytuałów (»układ falowy«) ukształtowała się w Polsce w l. 70., przyjmując jednak wiele lokalnych odmian, w zależności od poszczególnych wojskowych formacji czy jednostek”<sup>7</sup>.

Ten w sumie prosty opis etnograficzny, tylko tu i ówdzie przetykany teoretycznymi dywagacjami, jest niewątpliwie przystępniejszy dla zwykłego Czytelnika od czysto naukowych pozycji, których kilka pokazało się po upadku PRL-u w 1989 roku.

Stąd mamy nadzieję, że fala w naszym ujęciu zainteresuje szersze rzesze Czytelników, od miłośników sensacji i egzotyki począwszy, poprzez tych, którzy jej na sobie doświadczyli, na wojskowych historykach skończywszy.

7 Hubert Czachowski, *Pamiętka z wojska. Opowieść o życiu prawdziwego mężczyzny. Katalog wystawy pamiątek żołnierskich z XIX i XX w.*, Toruń-Warszawa 1997, s. 19.

Gdyż rzeczywistość przedstawiona w książce to już historia. Było, minęło i (oby) już nie wróci, przynajmniej w opisanym kształcie.

W obecnej formule książki współautorka odpowiada za tę jej część (trzon), która ma walor poznawczy, współautor zaś jest winowajcą zbeletryzowanych *Przerywników* (a także zarysu przemian zaszłych w polskim wojsku i żołnierskiej kontrkulturze w ostatniej dekadzie XX stulecia i pierwszej następnego), które rozbijają warstwę opisową. I choć są subiektywne, to pozwalają lepiej zrozumieć groteskową często rzeczywistość tak niedawnych, a równocześnie tak już odległych, że dla wielu prawie niezrozumiałych lat 80. XX wieku.

Przerywnik II  
z którego można się dowiedzieć, do czego armia potrzebowała  
etnografów

*O swoim żołnierskim przeznaczeniu dowiedziałem się na III roku studiów, w ostatnim dniu szkolenia wojskowego. Zajęcia prowadził starszawy podpułkownik, nieszkodliwy mękoła, którego głądzenie działało na nas usypiająco. Nigdy nie dowiedzieliśmy się, za co zesłano go do Studium Wojskowego. Nie był to w każdym razie tak spektakularny przypadek, jak innego wykładowcy, kapitana (wcześniej majora), który wstawił się zgubieniem (definitywnym!) haubicy na poligonie i za karę został skazany na wieczyste nauczanie studentów.*

*– Studenty! – zagaił swym monotonnym głosem podpułkownik. – Dziś dowiecie się, do jakiego rodzaju wojska zostaniecie powołani. Albowiem każdy jeden z was, zgodnie ze swoim wykształceniem, ma we wojsku swoją specjalizację. Na ten przykład wy, student, co studiujecie?*

*– Socjologię, obywatelu pniku – karnie wyrecytował zapytany.*

*– Bardzo ładnie – ucieszył się podpułkownik. – Socjologi pójdą do piechoty.*

*– A my?*

*– Jakie my?*

*– Filozofia.*

- *Do piechoty.*
- *A archeolodzy?*
- *Do piechoty.*
- *Psychologia?*
- *Do piechoty.*
- *Historia?*
- *Do piechoty.*

*Podpułkownik, uznawszy temat za wyczerpany, zaczął zbierać z biurka notatki i szykował się do wyjścia na zasłużoną przerwę.*

- *A my, obywatelu pniku? – wstaliśmy, wszystkich pięciu.*
- *Kto my?*
- *No, etnografowie.*
- *Kto? – zdumiał się podpułkownik.*
- *Etnografy!*

*- Aa, etnografy... – tym razem zadumał się głęboko, w końcu jednak twarz rozjaśniła mu się w przyptywie natchnienia. – Etnografy pójdą do piechoty!*

*W ten sposób pojęliśmy, że cały ówczesny Wydział Filozoficzno-Historyczny UJ, zgodnie z wykształceniem, został przez armię przeznaczony na mięso armatnie.*

*Być może moje indywidualne szanse na karierę wojskową i oszukanie przeznaczenia wzrosłyby, gdybym celująco zdał egzamin końcowy. Jednak nie było mi to dane. Obląłem pierwsze podejście, pośliznąwszy się na temacie „Rola oficera politycznego w obronie”. Żebyż to szło o natarcie! Miałem przecież jeszcze w oczach jak żywy obrazek z jakiejś pięknej propagandowej czytanki, na którym dzielny komisarz-cze-kista, bodaj czy nie bohater obojga bratnich narodów oraz*



*połączonych proletariuszy wszystkich krajów, towarzysz Feliks Dzierżyński (przez pachołków imperializmu zwany Czerwonym Katem), w gustownej czarnej skórzanej kurtce, odprasowanych bryczesach, czerwonej gwiazdzie na czapce i z naganem w wyciągniętej dłoni, podrywa żołnierzy z okopów. Niemal słyszałem jak wzruszająco, prostymi żołnierskimi słowami, zagrzewa swych podkomendnych do zwycięskiego ataku na bagnety, samemu odważnie ubezpieczając tyły i celnie strzelając w plecy tchórzom i maruderom.*

*Tak, omówienie roli oficera politycznego w natarciu byłoby sprawą banalnie prostą, ale w obronie? Starłem się wszakże jak mogłem, ułożyłem nawet piękną mowę do swych wyimaginowanych żołnierzy, lecz sam czułem, że w defensywie nie brzmi ona zbyt przekonująco.*

*Nie przekonała także surowych egzaminatorów i wiedziałem już, że słusznie zakwalifikowano mnie do mięsa armatniego. Dlatego bez zaskoczenia (aczkolwiek z bólem) przyjąłem wezwanie do odbycia przeszkolenia wojskowego w piechociarskiej Szkole Podchorążych Rezerwy im. Rodziny Nalazków (przez szyderców zwanej „polskim West Point”) w zacnym mieście Elblągu, przy jakże ówczesnie słusznej ulicy Armii Czerwonej.*